Nr. 80. Środa 8 kwietnia 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego **8 h.**
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Tyle kłopotu za 80.000 koron!

Kto lubi zabawne, komiczne sytuacye w jakich znajdują się nieraz ludzie „kierujący“ rzekomo społeczeństwem, ten niechaj przeczyta to, co **„Czas“** pisze o ostatnim wiecu Stapińszczyków!

Przedewszystkiem przestrzega w tonie uroczystym „o rozmiarze niebezpieczeństwa“, nadciągającego ze strony radykalnego ruchu chłopskiego! Potem **wyklina Stapińskiego** za to, że „wypowiedział wojnę“ społeczeństwu polskiemu... bo

1) zamiast dzisiejszego Koła polskiego z Abrahamowiczem i endekami, chce **„Koła ludowego“;**

2) zamiast korzyć się przed biskupami (na wzór hr. Stanisława Tarnowskiego!) **„wypowiada wojnę duchowieństwu“;**

3) zamiast iść za „pozytywnym programem“ stańczykowskim, tj. ugodą z rządem, Stapiński **oświadcza się** — o zgrozo! — za **Komisyą Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych!**

I na to dostał 80.000 koron „pożyczki“ od stańczyków, a redaktor „Czasu“ p. Wł. L. **Jaworski** wraz z hofratem **Bilińskim** wypłacali mu 22 stycznia 1913 w Krakowie pierwszą ratę tych pieniędzy!

Dali mu pożyczkę, aby popierał rząd, ministrów rodaków i szlachtę z „Prawicy Narodowej“, chcieli go kupić po cichu, całego, z kościami i z duszą, a po roku piszą i lamentują mądrzy, przemądrzy politycy z „Czasu“: **„Pan Stapiński zawarł sojusz z socyalistami i był przez nich** (na kongresie!!) **czujnie pilnowany“...**

Przecież przed czterema miesiącami siedział p. Stapiński w Kole polskiem razem z żywym jeszcze wtedy p. Wł. L. Jaworskim, razem z śp. Zaleskim i Długoszem, razem z Skarbkiem i Abrahamowiczem!

A tu ni stąd, ni zowąd „zawarł sojusz“ (!) z socyalistami i on — wiceprezes Koła — wydał wojnę aż „całemu społeczeństwu polskiemu“...

I naiwni stańczycy dali mu na tę dziwną wojnę 80.000 koron!

Czy p. Wł. L. Jaworski jeszcze nie rozumie, w jakiej śmiesznej, operetkowo śmiesznej sytuacyi znalazł się on i cała „Prawica Narodowa“? Czyż wypada mu teraz wyklinać Stapińskiego i chłopów? **Czy ta dziwna zmiana nie została wywołana szalonym naciskiem biskupów?** Czy „moralny“ nafciarz Długosz nie rozpoczął dnia 13 grudnia swojej ohydnej roboty pod komendą klerykałów? **Czy dzisiejszy namiestnik nie objął rządów pod warunkiem, że osłabi i zniszczy partyę chłopską?**

Czemu p. Wł. L. Jaworski **o tem** nic nie pisze? Choć wie dobrze, jak te sprawy się toczyły?

Kiedy na chłopów wypuszczono na wsi roje dokuczliwych klerykałów, a chłopskiego wodza równocześnie zaczęto nurzać w błocie, cóż dziwnego, **że wódz chłopski uciekł do chłopów?** A kiedy tam się schronił, jakież hasło mógł im zanieść? Żeby popierać Stürgkha i „Prawicę Narodową? Wolne żarty.

W roku głodu i bezrobocia jakichże to słodkich „narodowych“ melodyi oczekiwać może z chłopskich chat cała gromada konserwatywnych polityków? **Co chłop ma konserwować?** Czem się radować? Że podróż do Ameryki droższa, że już nawet Prusacy nie mają dlań pracy i że ginie z głodu u wrót niemieckich?

Mądrzy, przemądrzy politycy konserwatywni jęczą, jak małe dzieci, nad **„radykalnym“** tonem kongresu chłopskiego, wyszukują takie brednie, jak **jakiś mityczny „sojusz“** Stapińskiego z socyalistami, a nie chcą napisać, że **ta harda postawa chłopska, to odpowiedź na prowokacye klerykałów,** że kto chłopów na rynku politycznym chciał kupować, jak woły, ten się musiał wkońcu przekonać, że to są **ludzie! Obywatele!**

Bolesne rozczarowania przebywają politycy konserwatywni w takich chwilach. Ale założyć

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

Z WIELKIEGO DOMU.

(Przedruk).

4

(Ciąg dalszy).

Ciekawym, czy ten Kolesiak, czy jak mu tam, uwierzył?... Hem... Ale ja tu mruczę sam do siebie, a on może nie śpi... Hem... Ale to bydło ten Fred i ta Pusia... Uff!... Fomiu, tysiąc reńskich piechotą nie chodzi... Ah! Gdyby to widział mój ojciec, który miał jedenaście milionów talarów... Po cóż stracił, stary lampart... Hem... Uff! Dobranoc Fomiu... Nowy frak... szpilka... z perełką...ą......

. . . .

Eh, Fomiu, ty jesteś idealista, niepraktyczny człowiek, *szoengeist!* Dyabeł mi tam, kto nad nami, byle tylko podatki nie były takie wielkie i jakieś przecie należne nam przywileje przed kanalią zachowane. Tak zawsze myślałem i w tem dzieci, da Bóg, wychowam.

. . . .

— Prawda? Miła niespodzianka?

. . . .

— Tęgi chłopak ten korepetytor.

— Ba!

— Taką masz minę, Tesiu, jakbyś już coś wiedziała o tem.

— A cóż ty myślisz, że będę czas tracić?

— Jakżeś się urządziła?

— Wyszłam w nocy przez okno na balkon i przez okno tam. Już mię zastał.

— I cóż?

— Głupią minę zrobił. Leżałam rozebrana i paliłam papierosa.

— No i co? Co?

— Poczkaj — długo ty tu będziesz, Ala?

— Do przyszłej soboty.

— Czekaj! Ja muszę być we czwartek w Wiedniu — mam rendez-vous z Gotfrydem Polen-Holen — — no to będziesz miała czas i ty. Tylko o ile ci co z niego zostawię. Ale! Po coś ty tu dzieci przywiozła?!

— Któż mógł wiedzieć?!

— Ja nigdy nigdzie dzieci z sobą nie biorę. A nuż? Trzeba być zawsze gotowym. Znasz moją historyę z Hotelu Bristol w Genui?

— Opowiadałaś.

— Ładnie bym była wyglądała z dziećmi! Ah! To był pyszny chłopak, ten turkos! Dwadzieścia pięć lat, młody, ale już nie głupi, ah! Trzy tygodnie myślałam, że trzaski ze mnie polecą! A propos — znałaś ty kapitana „Junony“, Holendra, van den Berga?

— Taki blondyn?

— Z piwnemi oczami.

— Czerwona plamka nad lewem okiem?

— To to to!

— I czarne znamię na kostce, bardzo oryginalne?

— Tak.

— Pysznie!

— To był chłop! Co? Ale kiedyżeś go spotkała?

— Jakie — czekaj — byłam trzy lata za Antonim, był Karol, zerwałam z Józefem Tęgopolskim — jedenaście lat temu.

— No to rok po mnie — akurat.

— Zawsze mnie uprzedzasz.

— No nie — Tęgopolskiego wzięłam w sukcesyi.

— Szkoda, że się trzeba starzeć...

— Dobrze przynajmniej, że nietylko my. I pawiom na jesień ogony wylatują...

— I powiadasz, że ten korepetytor? Ale jakaś ty pełna zaufania! Ja zawsze naprzód posyłam moję Franię.

— Zna się?

— Jak ogrodnik na szparagach!

. . . .

— E, mój kochany, możemy spać spokojnie. Jeszcze dużo wody upłynie, zanim się polska demokracya przestanie sama uważać za niegrzeczne dzieci.

. . . .

— Cóż ty durniu, nibyś kuzyn, ale cóż tobie powiedzą?... Ci powiedzą! A mnie: jaśnie oświecony książę!

— Książę — co psy wiąże!

— Hrabia — co psy obrabia!

— Chcesz w pysk?

— A ty?

— Panie Kolesiak, bo się Adaś ze Zdzisiem chcą bić po pyskach!

(Ciąg dalszy nastąpi).

się można, że już dzisiaj snują chytre plany, jakby jednak tego chłopa kupić po raz niewiadomo który, skoro się go wykląć, ani bagnetem nastraszyć nie uda...

Taką jest bowiem ich metoda rządzenia.

Jak stoi sprawa ubezpieczenia społecznego?

Nieustająca komisya dla ubezpieczenia społecznego, która mimo odroczenia parlamentu dalej obraduje, załatwiła już 188 z 325 paragrafów przedłożenia. Załatwiono już najważniejsze postanowienia: przepisy ogólne, ubezpieczenie na wypadek choroby i ubezpieczenie od wypadków. Pozostają jeszcze do załatwienia postanowienia o ubezpieczeniu na wypadek kalectwa i na starość, przepisy odnoszące się do kolejarzy, postanowienia o sporach prawnych i postanowienia przejściowe. Niektóre z nich zostały już w subkomitecie załatwione tak, że w przeciągu kilku posiedzeń mogą być przez pełną komisyę uchwalone. Za dwa lub trzy tygodnie komisya mogłaby prace swe ukończyć.

Byłoby to wydarzeniem o ogromnem znaczeniu, gdyby komisya mogła przedłożyć pełnej Izbie sprawozdanie. Przez $5^1/_2$ lat, od 3 listopada 1908, komisya i subkomitet już obradują, a ciągłe przewlekanie zakończenia obrad jest jednym z powodów niechęci ludności do parlamentu. Inne byłoby usposobienie ludności, gdyby parlament nareszcie załatwił to tak, przez ludność oczekiwane dzieło, które — chociaż nie odpowiada w zupełności wszystkim wymogom polityki społecznej — daje przecież coś, czego dotąd wcale nie było, a co inne państwa dawno już mają.

Postawienie ubezpieczenia społecznego na porządku dziennym obrad parlamentu mogłoby stać się źródłem uzdrowienia parlamentu wogóle, gdyż nie można przypuścić, aby którekolwiek stronnictwo odważyło się na obstrukcyę w czasie tych obrad. Gdyby rządowi choć trochę zależało na parlamencie, miałby wspaniały środek na przywrócenie mu żywotności, gdyż ważne sprawy, jak ubezpieczenie na starość, dalej ubezpieczenie kalek, ubezpieczenie robotników, rzemieślników i chłopów zmusiłyby obstrukcyonistów do zaniechania swej zgubnej dla parlamentu taktyki.

Niestety, małe są widoki, aby na coś podobnego się zanosiło. Rok cały stracono na spore o specyalne postanowienia dla Galicyi; gdy nareszcie tę przeszkodę usunięto, wywlekli Czesi kwestye narodowościowe, które przekazano osobnej komisyi, a gdy i z tem uporano się, komisya zaczęła niedomagać na brak kompletu. Wielu posłów z prowincyi, mimo że oni jedyni pobierają jako członkowie nieustającej komisyi dyety, nie przyjeżdżają na posiedzenia; potem komisya robi sobie przedługie ferye, np. z okazyi zbliżających się świąt odroczyła się aż na 3 tygodnie.

Gdyby komisya chciała, mogłaby za kilka dni całą sprawę załatwić, a to stałoby się z pewnością odrodzeniem dla całego życia publicznego. Długo już ludność czeka na ubezpieczenie, ale ostatnie tygodnie czekania są najprzykrzejsze i dlatego nalegamy, aby raz z tą sprawą skończyć.

Z kongresu P. S. L.

Podajemy dosłowny tekst trzech rezolucyi, uchwalonych na niedzielnym kongresie, które we wczorajszym numerze podaliśmy w streszczeniu:

1) Nasza polityka narodowa i stosunek do Komisyi Skonfeder. Stronnictw Niepodległość. i Rady narodowej.

„Z uwagi na to, że lud-naród polski jest dziś przez zabory na trzy części rozdarty, że jest wskutek tego poddany **bezwzględnemu wyzyskowi na rzecz Rosyan i Niemców**, że ponadto cierpi ze strony tych obydwu narodów **niesłychane prześladowania, gwałty i bezprawia**; z uwagi, że dzięki temu z roku na rok rośnie nędza ludu pod każdym względem w każdym zaborze, — kongres uznaje, że lud polski tylko **zjednoczony w wolnej i niepodległej ludowej Rzeczypospolitej** polskiej zyska warunki wszechstronnego i normalnego rozwoju, że zaś tylko w drodze **orężnego zwycięstwa naszego nad wrogami** jest nadzieja urzeczywistnienia tej podwaliny naszego bytu i szczęścia, a **największym wrogiem naszym jest Rosya** i pod jej jarzmem rdzeń narodu jęczy, przeto kongres uznaje **pogotowie zbrojne ludu, przeciw Rosyi** skierowane, **za najbliższe zadanie narodowe P. S. L.**

P. S. L. jednak nie ścierpi, by sojusznik Austryi: Prusy dopuszczały się **niesłychanych i barbarzyńskich gwałtów na ludności polskiej** i nie ścierpi, by dla austryackiego rządu centralnego pozostawały bez uwzględnienia obecne gospodarcze potrzeby ludu polskiego, zostającego pod austryackiem berłem, że dołoży wszelkich starań, by ten krzywdzący lud polski stan był raz na zawsze usunięty.

Kongres przyjmuje do wiadomości uchwały władz partyjnych, dotyczące stosunku P. S. L. do Komisyi S. S. N.; uznaje K. S. S, N. za **jedyną w krajach niepodległościowych władzę** i oświadcza, że P. S. L. dołoży wszystkich starań, by prace Komisyi S. S. N. i podległych jej organizacyj wojskowych i skarbowych i powaga jej dorosły do poziomu wielkich przedsięwziętych przez nią zadań.

Kongres przyjmuje do wiadomości z uznaniem fakt **ustąpienia** reprezentantów P. S. L. z Rady narodowej i wyraża swoje **gorące zadowolenie z powodu rozbicia** towarzystwa w najwyższym stopniu dla ludu polskiego **szkodliwego**".

2) Kwestya ruska.

„P. S. L. jest świadome stanu i położenia naszego kraju i jest przekonane, że podział kraju na dwie administracyjne części niczem uzasadnić się nie da i **nigdy przeprowadzonym nie będzie**. Galicya wschodnia jest krainą zamieszkałą wspólnie przez Polaków i Rusinów i P. S. L. wyraża przekonanie, że tylko **zgodne, oparte na równouprawnieniu narodowem** i sprawiedliwości pożycie jest odpowiednie dla obydwu narodów. P. S. L., świadome swych narodowych żądań, będzie dążyć do tego, by dla sprawy niepodległości zyskać w Rusinach sprzymierzeńca".

3) Autonomia Galicyi.

„Kongres, stojąc na stanowisku **wyodrębnienia Galicyi** i dążenia do dalszego rozwoju autonomii, za najbliższy cel swoich politycznych dążeń stawia 1) walkę **o reformę wyborczą** do sejmu, rad powiatowych i gminnych na zasadzie **równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania**; 2) o połączenie obszarów dworskich z gminami; 3) kongres protestuje przeciw podobnemu jak tegoroczne skracaniu przez czynniki rządowe sesyj sejmowych, jako przeciw ukrócaniu autonomii krajowej".

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z 6 kwietnia.

Prezydent dr Leo otwiera posiedzenie o godzinie 5·50 i zawiadamia, że na akcyę zapomogową z funduszów państwowych i krajowych miasto otrzymało **606.000 K**, a to od **rządu** 250.000 na **zapomogi** doraźne i 166.000 K na rekonstrukcyę **dróg**, a od **kraju** 190.000 K na **doraźne zapomogi** i na **pożyczki dla rękodzielników**. Rekonstrukcya dróg (głównie w gminach podmiejskich) rozpocznie się po świętach. Co do pożyczek dla rękodzielników, proponuje prezydent, aby Rada zastanowiła się nad ustanowieniem funduszu gwarancyjnego dla udzielić się mających pożyczek z większego funduszu, który gmina zamierza utworzyć. Na pożyczki wypadałoby z zapomogi krajowej około 100.000 K, a pokryłyby jako gwarancyę fundusz gminny około 400.000 K. Prezydent dochodzi do wniosku, że nie zaniedbał czynności w kierunku otrzymania funduszów dla miasta, bo otrzymał aż 606.000 K.

P. Chwastek interpeluje w sprawie rewersów demolacyjnych.

Prezydent daje bardzo różową odpowiedź, że wszystko w tym roku będzie uporządkowane tj. rejon forteczny przesunięty.

Poseł Daszyński

interpeluje w następujących sprawach:

1. W sprawie zbyt szybkiego tempa jazdy automobilów. Codziennie jesteśmy naocznymi świadkami, jak jeden szczęśliwy właściciel automobilu może unieszczęśliwić setki ludzi. Jeden kapitalista, arystokrata lub defraudant, bo tylko tacy ludzie mają automobil (wesołość), może zatruć ulicę kurzem na niezamiatanych ulicach i może narazić mnóstwo ludzi. Policyanci uciekają przed takimi automobilami, ale wolałbym, żeby zapisali takiego szkodnika i żeby nałożono na niego 500 lub 1000 kor. grzywny oprócz aresztu. Wzywam prezydyum, aby w tej sprawie zrobiło porządek, bo inaczej ludność będzie musiała lynczować takich szkodników.

2. **W sprawie budowli państwowych.** Nie wiem, czy prawdą jest i chciałbym od p. prezydenta dowiedzieć się, czy prawdą jest, że gotowe już projekty budowy klinik, akademii górniczej i dworca zalegają w namiestnictwie, względnie w ministerstwach. Na biurokracyę niema innej rady, jak opinia publiczna i silny samorząd. Słyszę, że radcy w namiestnictwie ze względu na swe cenne zdrowie przedłużają o miesiące rozpoczęcie budowy klinik. Tutaj p. wiceprezydent Sare wyraził optymistyczną nadzieję, że budowa rozpocznie się za kilka tygodni. Prezydent powinienby zmusić biurokracyę lwowską i wiedeńską do spełnienia jej obowiązków. Projekt na miliony zalega u referenta, bo znalazł w projekcie omyłkę na 600 koron.

Prezydent: Na 632 koron. (Wesołość).

Poseł Daszyński: Na takie postępowanie krew może zakipieć w żyłach. Ludzie czekają na rozpoczęcie budowy, jak na deskę ratunku, a tu znajdują coraz nowe przeszkody.

Prezydent odpowiada, że co do automobilów policya ma czuwać nad szybkością i wystosuje notę do policyi o pilnowanie rozporządzenia. Co do budowli, niestety stwierdza, że tempo załatwienia, ze względów ekonomicznych zbyt nagłe, jest za powolne i nie może nas zadowolić. Interweniował już u miarodajnych czynników, ale na przeszkodzie stoi wadliwe urządzenie biurokratyczne, które zna 3 stopnie opracowania technicznego tych samych planów: 1) biuro techniczne przy starostwie; 2) rewizya w namiestnictwie; 3) rewizya w ministerstwie. To jest za dużo tej roboty; dwa razy wystarczałoby. Te przepisy nie wytrzymują krytyki. Te przepisy są głównym powodem, że akcya idzie tak powoli. Biurokracya powinnaby wyzwolić się z takiego postępowania.

Poseł Daszyński: Taki radca we Lwowie nie jest do tego zdolny.

Prezydent: Plany kliniki ginekologicznej odchodzą w tych dniach ze Lwowa do Wiednia.

Poseł Daszyński: Tymczasem murarze uciekają z Krakowa dla braku roboty.

Prezydent: Plany na akademię górniczą opracowuje p. Odrzywolski i za 3 miesiące będą gotowe. Co do dworca, to w tym roku rozpocznie się budowa podjazdu w ul. Warszawskiej kosztem 2 milionów. W tym roku będą też budowane 3 ogrzewalnie, a w późnej jesieni albo z wiosną 1915 r. zacznie się budowa dworca. Na budowę dyrekcyi skarbu rozpisano już licytacyę. Seminaryum nauczycielskie, to będzie je budowała gmina na roczne raty. Zapewnia, że używa wszelkich wpływów do przyśpieszenia tej sprawy, ale biurokracya jest silniejsza, niż parlament.

Tylko rewolucya to zmieni.

Prof. Nowak Julian zapewnia, że kto potrafi zmienić biurokracyę, dostanie więcej pomników, niż największy bohater. (Wesołość). Austrya będzie wiecznie stała, gdyż jej upadek musi przejść przez trzy instancye. (Wesołość). Jako konserwatysta powiadam, że aby to zmienić nie wystarczy ewolucya, lecz potrzeba rewolucyi.

O tańszy gaz i elektrykę.

Tow. dr Drobner na podstawie cen w szeregu miast wykazuje, że w Krakowie gaz i elek-

tryka są bardzo drogie. Ponieważ gazownia i elektrownia dają duże dochody, możnaby ceny obniżyć.

Prezydent odpowiada, że ceny należy porównać z cenami w miastach Królestwa i w Austryi. Zniżenie cen musiałoby pociągnąć za sobą podwyższenie podatków gminnych.

Zapomogi dla rolników.

P. Pająk zapytuje, czy nie byłoby możliwem udzielić rolnikom na przedmieściach zaliczkowo zapomóg.

Prezydent obiecuje sprawę tę załatwić na jutrzejszem posiedzeniu komisyi zapomogowej.

O niemczenie stacyj.

P. Bartoszewicz stawia wniosek nagły o zaprotestowanie przeciw niemczeniu nazw stacyj. Wniosek uchwalono.

W sprawie podatkowej.

Poseł dr Gross stawia wniosek nagły, aby gmina przy nakładaniu dodatku czynszowego i podatku wodociągowego zastosowała się do rozporządzenia rządu o rozłożenie wyższych fasyj na lat 14, tj. by gmina pobierała od czynszu brutto.

Tow. Drobner przemawia w obronie interesów lokatorów.

Wniosek uchwalono.

Do komisyi reklamacyjnej

zostali wybrani radcy: Bialik, Konopiński, Kosobucki, Krzetuski, dr Landau Ignacy, dr Landau Rafał, Pelc, Szatkowski i prezydyum.

Z porządku dziennego

uchwalono 11 punktów (przyjęcie fundacyi i regulacye ulic) en bloc.

Kupno gruntów

pofortyfikacyjnych w Dębnikach, Zakrzówku i Ludwinowie za 400.000 K uchwalono. Wypada to po 12 K za sążeń. Z gruntu tego gmina musi odstąpić potrzebny grunt pod budowę kanału Sambor-Kraków po 2 K 50 h za 1 m².

Budowa zakładów sanitarnych.

Uchwalono wybudować prócz zakładu desynfekcyjnego, domu izolacyjnego, laboratoryum bakteryologicznego, kotłowni i budynków pomocniczych, jeszcze 2 domy dla służby kosztem 290.000 K.

Zmianę statutu emerytalnego

dla urzędników i służby miejskiej uchwalono dla zrównania ze statutem dla funkcyonaryuszy państwowych.

R. Wielgus postawił wniosek, aby urzędnikom i służbie wliczano do emerytury czas służby wojskowej.

Poseł Daszyński wskazuje na petycyę służby miejskiej o zrównanie ich poborów ze służbą państwową. Wprawdzie służba miejska niema tak ściśle określonych kwalifikacyi jak służba państwowa, rekrutująca się przeważnie z podoficerów, ale gmina powinna ich mimo to tak samo wynagradzać, ponieważ służba miejska usiłuje co do stopy życiowej stanąć na tym samym stopniu, co służba państwowa. Wzywa referenta, aby podanie leżące od zeszłego lata nareszcie zostało załatwione.

Przemawiali radcy Dąbrowski i dr Gertler.

Wnioski posła Daszyńskiego i p. Wielgusa odesłano do sekcyi.

O wydzierżawienie fabryki lodu.

Radca mag. Zawadzki referuje sprawę wydzierżawienia miejskiej fabryki lodu p. Kosobuckiemu i Goldfingerom. Sprawozdanie komisyi aprowizacyjnej proponuje przyjęcie umowy do wiadomości. Na kwestyę, czy radca miejski może być dzierżawcą przedsiębiorstwa miejskiego, odpowiada prezydent, że wedle statutu zatwierdzenie umów o dzierżawę należy do prezydenta.

R. Stan. Nowak podnosi, że w myśl statutu nie może interesowany radca być obecny na posiedzeniu Rady, na którem omawia się jego sprawy. Chodzi o p. Kosobuckiego, który bez ceremonii siedzi na fotelu.

Prezydent wzywa Kosobuckiego, aby zastosował się do statutu.

R. Kosobucki opiera się temu, bo „on nie robi interesu z gminą“. Gmina jemu weszla w drogę, zakładając konkurencyjną fabrykę.

Dr Gross stawia wniosek o odroczenie sprawy, aby sekcya mogła załatwić i kwestyę obecności p. Kosobuckiego.

Wniosek uchwalono i posiedzenie jawne o 8'10 zamknięto.

Na posiedzeniu tajnem

udzielono p. Annie Horowitz prezenty na posadę nauczycielki w szkole Klementyny Tańskiej, uregulowano płace 3 nauczycielek oraz załatwiono szereg spraw pensyjnych służby miejskiej.

Walki grecko-albańskie w Epirze.

Walki i rokowania.

Wiedeń. O położeniu w Koricy dochodzą tu wiadomości sprzeczne. Jednakże zdaje się, że miasto znajduje się w rękach Albańczyków.

„Wiener Allg. Ztg“ donosi, że rząd albański przed przedsięwzięciem energicznych kroków wojskowych zamierza **w drodze rokowań** szukać porozumienia z przywódcami powstania w Epirze. Z tego powodu rząd albański na razie poczynił tylko przygotowania do mobilizacyi, a przedewszystkiem konskrypcyę wszystkich zdolnych do noszenia broni Albańczyków. W Albanii panuje wielki entuzyazm.

„Zeit“ donosi, Essad pasza był **przeciwnym objęciu naczelnego kierownictwa wojskowego przez ks. Wieda** i z tego powodu wyprawa nie przyjdzie do skutku.

Mobilizacya.

Durazzo. Ze względu na **anarchię** w południowej Albanii rząd albański polecił sporządzić listy ewidencyjne, które mają posłużyć do powołania pod broń milicyi. Obwieszczenie opublikowane w całym kraju wzywa na dzisiaj do stawienia się na zgromadzeniach kontrolnych wszystkich byłych rezerwistów, liczących 29 do 39 lat życia. Pogłoski o częściowej mobilizacyi są na razie przedwczesne.

Durazzo. W Koricy, która znajduje się w rękach żandarmeryi albańskiej, panuje zupełny spokój.

Europa radzi.

Durazzo. Międzynarodowa komisya kontrolna odbyła wczoraj posiedzenie w związku z wydarzeniami w Epirze.

Paryż. Według wiadomości nadeszłej z Londynu, konferencye między Anglią, Francyą i Rosyą w sprawie odpowiedzi na ostatnią notę grecką są już bliskie zakończenia.

Trudności, podnoszone przez Rosyę co do projektu angielsko-francuskiego, zostały już usunięte i za dni kilka odpowiedź ta będzie przedłożoną mocarstwom trójprzymierza. Potrzebne będą jeszcze jednak dalsze rokowania celem pogodzenia stanowiska trójporozumienia ze stanowiskiem trójprzymierza.

Przegląd polityczny.

Przesłuchanie prezydenta Poincarégo w sprawie pani Caillaux. W sobotę udała się do prezydenta Francyi Poincarégo komisya sądowa, celem przesłuchania go w śledztwie przeciw pani Caillaux o zastrzelenie redaktora „Figara“, Calmette'a. Prezydent, mimo, że w myśl konstytucyi niema obowiązku świadczenia, zeznał jednak, że rano tego dnia, w którym Calmette został zastrzelony, odwiedził go Caillaux w pałacu Elizejskim i rozmawiał z nim o kampanii, prowadzonej przez „Figaro“, jako też o bliskiem ogłoszeniu jego listów prywatnych, jak niemniej o wzburzeniu jego żony. Poincaré dodał, że starał się uspokoić Caillaux'a, przyczem zauważył, że nie uważa Calmette'a za zdolnego do ogłoszenia listów prywatnych. Caillaux oświadczył, że nie zniósłby, aby Calmette miał ogłosić jego listy natury zupełnie prywatnej i oświadczył, że jeżeli Calmette to uczyni, zastrzeli go.

Zeznanie to jest potwierdzeniem słów pani Caillaux, która wobec sędziego oświadczyła, że wobec wzburzenia męża sama poszła do Calmette'a i tam rozegrał się dramat.

KRONIKA.

Wtorek 7 kwietnia.

Poco te krętactwa? Dzienniki krakowskie w sprawozdaniach z niedzielnego wiecu „oświatowego“ ani słowem nie wspominają, że wiec jednogłośnie przyjął rezolucyę posła Wróbla **z poprawką tow. Bobrowskiego.** Między innymi „Nowa Reforma“ opisuje zajścia, jakich wcale nie było, a o rezolucyi pisze, że „przyjęto poprzednią rezolucyę, nie wspominając o poprawce, o której pisze, że ją tow. Bobrowski zgłosił. Jeżeli to był wiec oświatowy, za jaki prasa krakowska usiłuje go przedstawić, to poco zamilczeć o **faktach**, których świadkami była cała sala?

Nowiny krakowskie.

Wieczór Kościuszkowski w Podgórzu. „Święto wśród pracy“ obchodzili robotnicy podgórscy w sobotę. Tak określił obchód powstania Kościuszkowskiego tow. dr Bobrowski, zagajając wieczorek. Walka r. 1794 była zawiązkiem armii wolności, bo wystąpił w niej lud, ci, co „żywią i bronią“.

Święto to było skromne, poważne, ale płynęło z uczucia. Na sali sami prawie robotnicy, chłopi z Królestwa, a sala pełna. Rzeźko padały w salę dźwięki Chóru robotniczego z Podgórza i pełna zapału deklamacya tow. Gustawa Lasonia „Na święty bój“ i „Pieśń krzyża za lud“. Scena robotnicza dała urywek z „Kościuszki pod Racławicami“, urywek nastrojowy, nawołujący do walki z Moskalami. Przez cały czas wieczoru i w czasie przedstawienia przygrywała orkiestra im. Moniuszki z Ludwinowa, snując pięknie wieniec polskich pieśni.

Zakończył wieczór p. Sokolnicki, dając ujęcie powstania Kościuszkowskiego, jako spisku wojskowego przeciw Rosyi. Dziś położenie takie same, obchód więc staje się zarzewiem walki. Wojskowość, rewolucya, silny rząd — to wzory, jakie zostawiło powstanie Kościuszki.

Dla kogo są zapomogi? W Zakrzówku zapisuje ludzi o zapomogi komisaryat (Mól), ale naprawdę funkcye te spełnia były policyant Krzywoń Wincenty, który ma więcej do gadania niż sam komisarz Mól. On sam ocenia, komu zapomoga przysługuje, a komu nie. Doniesiono nam o wypadku następującym: Murarz pewien nie robił przez całą zimę, teraz wziął się do roboty przy rozbiorze toru kolejowego. Krzywoń chodzi do niego i mówi: „Wam nie trzeba zapomogi, bo wy przecież robicie“. Ale ile zarabia, o to się Krzywoń nie pyta. Natomiast są wypadki, że dostają zapomogi właściciele realności i ludzie stale pracujący, naturalnie przyjaciele pana Krzywonia. Zapytują się mieszkańcy Zakrzówka, dla kogo jest zapomoga, czy dla przyjaciół Krzywonia, czy dla ludzi bez pracy.'

Czwartkowe wieczory w Związku stow. robotniczych zostały przerwane ze względu na czas świąteczny.

Zmierzch półksiężyca. Nietylko w Turcyi z powodu jej klęsk półksiężyc stracił na blasku, także w Krakowie nastąpił jego zmierzch. Oto policya skasowała tak nam znane półksiężyce na piersiach policyantów i zastąpiła je blaszkami, noszonemi po prawej stronie piersi. Trzeba będzie przyzwyczaić się do tej „reformy“.

Trzeci polski zjazd balneologiczny połączony ze zjazdem turystycznym, urządzony staraniem Pol. tow. balneologicznego i krajowego Związku dla popierania ruchu obcych, odbędzie się w Krakowie w dniach 4, 5, 6 maja b. r. Zgłoszenia odczytów, referatów i udziału w Zjeździe wraz z wkładką 10 kor. należy przesyłać pod adresem biura zjazdu (Kraków, Związek turystyczny, ulica Szpitalna 36).

„Architekt“ Nr. 3 zawiera treść następującą: Na wstępie artykuł redakcyjny o Krzysztoforach ze szkicem historycznym i opisem budynku przez dra Franciszka Kleina. Artykuł protestuje przeciw zamierzonemu burzeniu. P. Witold Małkowski w artykule p. t.: Odnowa wieży ratuszowej w Krakowie opisuje historyę wieży, obecny jej stan i rozpoczęte roboty restauracyjne i rzuca myśli co do jej przeznaczenia na przyszłość, po dokonanej restauracyi, wychodząc ze słusznego założenia, że

najlepszym sposobem konserwacyi budynku jest odpowiednie jego użytkowanie. Odezwa komisyi głównej VII. zjazdu techników polskich zapowiada zjazd w Warszawie w r. 1915. Obfita kronika, przegląd piśmiennictwa i konkursów zamykają zeszyt, ilustrowany na 3 tablicach zdjęciami Krzysztoforów zewnątrz i wewnątrz.

Spółka fakturowa w Krakowie odbyła 2 b. m. siódme walne zgromadzenie. Zysk za rok 1913, wynoszący 51.221 K, rozdzielono na: 1) fundusz rezerwowy 5.123 K, 2) 5 % dywidendę dla członków 18.638 K, 3) cele humanitarne 500 K, remuneracyę dla członków dyrekcyi 9000 K, 5) remuneracyę dla urzędników i woźnych 5500 K, 6) dotacyę dla rezerwy strat 12.460 K. Do rady nadzorczej zostali wybrani pp. J. K. Federowicz, Jan Armółowicz, Józef Kretschmer, Jan Kwiatkowski, Jakób Bober, Rudolf Peterseim, August Raczyński, August Porębski i Henryk Rimler; do komisyi rewizyjnej pp. Józef Górecki, Hugo Ripper i Zdzisław Zdanowicz.

Proces o szpiegostwo przeciw uczniowi Krsekowi z Jarosławia odbędzie się we czwartek 9 b. m. przed trybunałem orzekającym.

Ambulatoryum dentystyczne miejskie będzie zamknięte z powodu feryj świątecznych od 9 do 17 bm. włącznie.

Kalectwo przy pracy. Czeladnik masarski Jan Ramulski doznał zmiażdżenia trzech palców przez tryby maszyny.

Za alarmowanie straży pożarnej, co w ostatnich czasach często miało miejsce, aresztowano 14-letniego Abrahama Glasmana. Wczoraj zaalarmował on straż do rzekomego pożaru przy ul. Józefa.

Wycieczkę do Ojcowa urządza robotniczy klub turystyczny w pierwszy i drugi dzień świąt (12 i 13 kwietnia). Punkt zborny o 8 rano w kole na plantach przed Kasą chorych. Zwiedzi się górę Chełmową, grotę Łokietka itd. Koszta do 3 koron (oprócz prowiantów). Przepustki konieczne. Szczegóły u tow. J. Widlińskiego codziennie 8—9 wiecz. w Związku (Dunajewskiego 5, II. p.).

Kradzież. Z mieszkania p. Cecylii Mansdorf, ul. Miodowa 16, skradziono zegarek złoty z łańcuszkiem, wartości 300 koron.

Aresztowanie włamywaczy. Dzisiejszej nocy aresztowano Romana Waszkę-Arczyńskiego, lat 23, Antoniego Miceusza, lat 26, Władysława Dębskiego, lat 19 i dwie kobiety, jako szajkę włamywaczy. Waszko po wyjściu z więzienia grasował po Kazimierzu przez jakiś czas; w chwili aresztowania chciał się bronić, chwytając za rewolwer, lecz go ubezwładniono.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Aleksander I“.
Sroda: „Aleksander I“.

Nowiny lwowskie.

Ruch chorych w miejskiej Kasie chorych w lutym 1914 roku. Ogółem zgłosiło się 3004 chorych, z tego uznano za niezdolnych do pracy 793 osób. Z niezdolnych do pracy było chorych obłożnie 284, nieobłożnie 509 osób. Ogólna suma dni leczenia 10.958. Zasiłków udzielono 16.608·28 K. Rozdzielono chorym: 6 litr. wina, 670 flaszek wody mineralnej, 981 kąpieli. W szpitalu leczono w tym czasie 88 osób. Zmarło członków Kasy 19.

Walne zgromadzenie koła T. S. L. im. Słowackiego odbędzie się d. 8 b. m. w lokalu czytelni koła przy ulicy Żółkiewskiej l. 82 o godz. 7 wieczorem.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Zaręczony Teodor“.
We czwartek, piątek i sobotę teatr zamknięty.

Z kraju.

Sanatoryum żydowskiej młodzieży uczącej się. W sanatoryum „Towarzystwa ku wspieraniu ubogiej chorej uczącej się młodzieży żydowskiej p. n. „Nadzieja“ w Szczawnicy leczyło się w roku 1913 chorych 58 przez 2772 dni. Znaczną poprawę uzyskano u 41·4 %, poprawę u 55·2 %, u jednego chorego stan się nie zmienił, u jednego nastąpiło pogorszenie. Utrzymanie sanatoryum kosztowało 6155 K. Dochody towarzystwa w r. 1913 doszły do 11.470 K; fundusz żelazny wynosi 1800 K, fundusz budowy domu 9544 K.

Z Kęt piszą nam: Niema w dzisiejszych czasach jak być zakonnikiem! Kamil Manik, gwardyan „żebrzącego“ zakonu Reformatów, syn kęckiego poganiacza świń, zafundował dla tutejszego klasztoru elegancki powóz na resorach i szory srebrem nabijane, te ostatnie za 800, wyraźnie ośmset koron! Czy nie lepiej było pieniędzmi wyrzuconymi na zbytki otrzeć łzy przymierającego głodem ludu? O panu tym i jego działalności podamy różne ciekawe szczegóły.

Ze świata.

Echa afery Redla. Praska „Samostatnost“ donosi, że policya wezwała kilka osób, w tem jednego studenta, aby przedłożyły do zbadania władzom przedmioty zakupione z ruchomości, pozostałych po Redlu. Zarządzenie to spowodowane zostało tem, że wspomniany student, wywoławszy film, znaleziony w aparacie fotograficznym, który zakupił na licytacyi pozostałych po Redlu rzeczy, stwierdził, że jest to fotografia bardzo ważnego dokumentu wojskowego.

Milionowy zapis. Z Wiednia donoszą: Właściciel firmy krawieckiej C. M. Frank p. Karol Frank ofiarował na wybudowanie filii szpitala imienia Wilheiminy dla chorych dzieci trzy posiadłości ziemskie w Austryi dolnej oraz papiery wartościowe łącznej wartości trzech milionów koron.

Ogromne bankructwo. Z Berlina donoszą: Nad majątkiem firmy Wolf Wercheim zawieszono konkurs. Wierzycieli jest 4000. Passywa wynoszą 25 milionów, aktywa 3 miliony. Bez zajęcia pozostało skutkiem tej upadłości 1200 ludzi.

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 6 kwietnia.

Na dzisiejszej rozprawie przesłuchano świadków, popów prawosławnych Kupczenkę z Bukowiny i Tichona ze Lwowa.

Kupczenko zeznaje, że mieszkańcy Załucza zwrócili się do niego o odprawienie nabożeństwa prawosławnego, ale on z braku czasu tego nie zrobił. Do sprawy przechodzenia Załucza na prawosławie nie mieszał się.

Tichon zeznał, że na żądanie Załuczan zwrócił się do konsystorza prawosławnego w Czerniowcach o przysłanie popa. Hudyma i Sandowicz nie mieli prawa wykonywać funkcyi religijnych w Galicyi.

Dr Kaczmarczyk z Gorlic zeznaje korzystnie dla Kołdry.

TELEGRAMY

z 7 kwietnia.

Znowu paragraf 14.

Wiedeń. Za parę dni rząd na podstawie § 14 ogłosi rozpoczęcie budowy **kolei bośniackich** ze względu na oą, że sejm węgierski ustawę tę już uchwalił. Jak wiadomo, parlament austryacki chciał utworzyć „junctim“ między budową kolei bośniackich a **kolejami lokalnemi.**

Hr. Bobriński agituje.

Petersburg. Na wspólnem zgromadzeniu Towarzystwa galicyjsko-rosyjskiego i wszechrosyjskiego związku narodowego przemawiał hr. Bobriński o procesie w Marmarosz Sziget i we Lwowie, ludziej wogóle o położeniu „Rosyan“ w Galicyi, oraz o politycznem znaczeniu wspomnianych procesów. Publiczność kilkakrotnie przerywała Bobrińskiemu żywymi oklaskami. Na ten sam temat przemawiał także Zembryński z Galicyi. Obaj mowcy apelowali imieniem „braci słowiańskich“ w Austro-Węgrzech o poparcie materyalne i moralne.

Strejk głodowy więźniów politycznych.

Petersburg. W tutejszem więzieniu dla politycznych wybuchł **strejk głodowy.** Więźniowie żądają lepszego wiktu, zezwolenia na dłuższe spacery, prawa korzystania z biblioteki i prawa otrzymywania raz w tygodniu wizyt krewnych.

Mordowanie więźniów.

Cherson. Podczas rewizyi, przedsięwziętej u aresztowanych, ci rzucili się na rewizorów i dwóch z nich zranili. Podczas tłumienia buntu **zabito dwóch aresztowanych,** a pięciu raniono.

Strejk w Rydze.

Ryga. Wczoraj zastrejkowało około **30.000** robotników fabryki rosyjsko-bałtyckiej towarzystwa elektrycznego i kilku innych przedsiębiorstw.

Petersburg. Wczoraj podjęto pracę w 6 fabrykach i kilku mniejszych przedsiębiorstwach, w których praca spoczywała. Dnia 8 bm. rozpocznie się praca także w innych przedsiębiorstwach, między innemi w warsztatach Putiłowskich. W warsztatach bałtyckich rozpocznie się normalna praca dopiero po świętach.

Aresztowanie sprawcy zamachu w Debreczynie.

Budapeszt. Dzienniki donoszą ze Skoplje, że sprawcę zamachu dynamitowego w Debreczynie, Catarcu, aresztowano w pewnej małej wiosce koło Skoplje. Austryacki konsul w Skoplje zawiadomił o tem aresztowaniu posła w Belgradzie z prośbą o dalsze wskazówki. Wiadomość ta znajduje także potwierdzenie w doniesieniu policyi debreczyńskiej, która przed czterema dniami otrzymała zawiadomienie policyi czerniowieckiej, że Catarcu znajduje się w okolicy Skoplje. Policya czerniowiecka dowiedziała się o tem ze skonfiskowanego listu, który Catarcu napisał do swoich rodziców, mieszkających w Besarabii, donosząc im, że zamierza jeszcze jakiś czas spędzić w okolicy Skoplje, a następnie wyjechać do Szwajcaryi. Poselstwo austryackie w Belgradzie zwróciło się do serbskiego ministerstwa o wydanie Catarcu.

Walki uliczne w Nowym Jorku.

Nowy Jork. W niedzielę przyszło do krwawych walk ulicznych między robotnikami a policyą z powodu aresztowania robotnika. Robotnicy w liczbie 6000 udali się przed gmach więzienny i domagali się uwolnienia aresztowanego. Policya usiłowała demonstrantów rozpröszyć, przyczem wywiązała się **krwawa walka.** Z obu stron **strzelano z rewolwerów.** Po pewnym czasie udało się policyi, która otrzymała znaczne posiłki, rozproszyć robotników. Po obu stronach jest **wielu ciężko rannych.**

Pokój serbsko-turecki.

Konstantynopol. Wczoraj po południu nastąpiła ratyfikacya traktatu pokojowego turecko-serbskiego.

Koniec procesu „bogarodzicy“ ochteńskiej.

Adwokat Darii Smirnowej, Struwe, kładł w swej obronie główny nacisk na to, iż jego klientka nie popełniała świadomego oszustwa. Czyż np. twórcy wyznań, ogarniających olbrzymie masy, jak Mahomet lub Buddha, byli szarlatanami, a nie ludźmi, przekonanymi o swem posłannictwie?

Fakt, że Smirnowa czerpała zyski ze swej propagandy nie przemawia też bezwzględnie za oszustwem, gdyż głosiciele wszelkich wyznań, duchowni wszelkich obrządków, spełniają czynności swoje za opłatami, czerpią więc także dochody z ofiarności swych wyznawców...

Sąd uznał praktyki Smirnowej za oszukańcze i bluźniercze, posty przez nią nakładane, za podkopywanie zdrowia jej wyznawców. Zwolnił ją tylko od zarzutu wprowadzania wstrętnych obrzędów, jak „umacnianie“ wiernych przez udzielanie im swej krwi i moczu.

Wyrok przeciw Smirnowej i jej wspólnikowi Szemietowi brzmi: osiedlenie na Syberyi z pozbawieniem praw.

Warto zatrzymać się jeszcze nad jednym szczegółem: prokurator w swej mowie ubolewał, iż „lud prosty“ jest tak ciemnym nawet w stołecznym Petersburgu, iż daje się uwodzić oszustom, udającym wysłanników boskich.

Nie „zauważył“ jednak, że jeżeli na przedmieściu ochteńskiem posiadano Smirnową, to przy carskim dworze rozpiera się faworyt pobożnych dam — „świątobliwy Rasputin, o którym niejednokrotnie wspominaliśmy.

Wyprawa Roosevelta do Ameryki południowej.

Londyński „Daily Telegraph“ zamieszcza opis podróży byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta do Ameryki południowej dla zbadania ogromnej rzeki Amazonki. Z ramienia rządu brazylijskiego przyłączył się do wyprawy pułkownik Rondon i geograf, Indyanin, oddany pracy nad kulturą. Indyanin ten spędził dwadzieścia cztery lata w górach Brazylii, budując linie telegraficzne i kolejowe. Zna on plemiona indyjskie i stara się o ich ucywilizowanie. Mimo, że sam jest wolnomyślicielem i należy oficyalnie do „kościoła pozytywistów“, szerzy wśród Indyan chrystyanizm, który w Ameryce południowej uważany jest za pierwszą i niezbędną oznakę cywilizacyi. Wraz z pułkownikiem Rondonem wzięli udział w wyprawie różni specyaliści, a między nimi także operator kinematograficzny.

Rozmawiano często o rybach-ludojadach, piraniach. Straszne te ryby są niewielkie, bo długość ich wynosi pół metra. Są krótkie a grube. Towarzysze pułkownika Rondona opowiadali o nich straszne historye. Jednego dnia ryby te napadły koło Corumby dwunastoletniego chłopca i pożarły go. Pułkownik w kąpieli został napadnięty przez piranie, z których jedna odgryzła mu palec u nogi; innego dnia podczas przeprawy przez rzekę pirania wgryzła się w pośladek jednemu z jego ludzi i tak go pokaleczyła, że przez pół roku leżał w szpitalu. Nadzwyczajny wypadek zdarzył się pułkownikowi podczas pewnej wyprawy. Ludzie byli głodni, a nie było środków żywności. Wobec tego zapomocą dynamitu ogłuszyli ryby, a kiedy wypłynęły na wierzch, weszli do wody, żeby je łapać. Jeden z żołnierzy, nie mając wolnej ręki, chciał przytrzymać rybę zębami; była to ogłuszona „pirania“, która, odzyskawszy przytomność, odgryzła mu część języka. Kiedyindziej znowu brat jednego z członków wyprawy, porucznika Barbosy, wyjechał na przejażdżkę na mule. Muł wrócił sam do obozu, a młodego człowieka znaleziono w wodzie, ogryzionego do kości. Przeprawiając się przez rzekę, wpadł w wodę i został napadnięty przez „piranie“, które ogryzły z niego ciało.

Pułkownik Rondon miał też wiele spotkań z dzikimi drapieżcami Brazylii. Paraguajskie kajmany nie rzucają się zwykle na ludzi, ale zdarza się i to. Za to wielki kajman, czyli krokodyl z Amazonki jest bardzo niebezpieczny i porywa mężczyzn, kobiety i dzieci. Puma nie jest tak niebezpieczna, ale jaguar jest straszny. Największą plagą tych krajów są jednak roje moskitów i much bydlęcych, a zwłaszcza jadowitych os, które nieraz wypierają ludność z całych wsi. Te owady i muchy roznoszą febrę i dezynteryę.

Jednego dnia zwiedziła wyprawa małe miasteczko brazylijskie, Porto Martinho, liczące 1200 mieszkańców. Niektóre budynki publiczne były murowane, murowany był też jeden dom prywatny z wieżą zamkową; były tam też magazyny, składy, sklepy, poczta, restauracya, sala bilardowa, składy brazylijskiej herbaty, uprawianej w okolicach; inne domy były przeważnie niskie z ostrzeszkami i stromymi dachami.

— Szliśmy przez szerokie, pełne pyłu ulice — pisze Roosevelt — wąskimi chodnikami. Wieczór był gorący i cichy. Przez otwarte okna widzieliśmy napół ubranych mieszkańców uboższych domów; kobiety i dziewczęta przechadzały się w świetle księżyca. Wszyscy, których spotkaliśmy, byli bardzo uprzejmi. Kiedy załadowano drzewo na statek, puściliśmy się w dalszą podróż. Powierzchnia rzeki była jakby szklana. Przy świetle księżyca przeglądały się w wodzie palmy, rosnące u brzegów. Płynęliśmy naprzód, a kiedyśmy skręcali, biegły naprzeciw nas długie, srebrne języki wody, zaś w dali jak duchy podniosły się góry. Tu i ówdzie płonęły na prerii ognie i czerwone ich blaski mieszały się ze światłem księżyca. I znowu mijaliśmy składy drzewa, fabryki, chaty, to na wschodniem wybrzeżu brazylijskiem, to na zachodniem, paraguajskiem. Paraguaj znany był od dawna Europejczykom.

Pewnego popołudnia, przybiwszy do brazylijskiego wybrzeża, zwiedziliśmy stary fort portugalski Coimbrę. Stoi on między dwoma stromemi wzgórzami i strzeże cieśniny rzecznej. Podczas wojny zdobyli go Paraguajczycy. Jest na nim kilka nowoczesnych dział i mały garnizon brazylijski. Obszerny fort zaopatrzony jest w bastyony, parapety i mury. U stóp góry, na nadbrzeżnej równinie znajduje się stara wioska z domami pokrytymi palmowemi liśćmi. W wiosce mieszka kilkaset ludzi, przeważnie oficerowie, żołnierze i ich rodziny. Jest tam tylko jedna długa ulica. Dachy domów przeważnie jednopiętrowych są strome i sporządzone z liści palmowych lub palmowych gontów. Pod niskie-

V. BLASCO IBANEZ.

URZĘDNIK.

6

(Z hiszpańskiego).

(Dokończenie).

Utkwił oczy w przestrzeń, jak gdyby widział osoby i rzeczy, o których mówił.

— Wszystko runęło, zwalił się cały gmach życia mego, szczęścia. Ciosy spadały jeden za drugim. Cichy zakątek, do niedawna tak szczęśliwy i drogi, zapełnił się żałobą, nieszczęściem... Synowi wymówiono posadę: któż będzie trzymał syna kata? Biedny chłopak? Czyż mógł on decydować o wyborze rodzica zanim na świat przyszedł? Czyż on był winien, że ojciec jego jest pogardzany, nienawidzony? Całymi dniami siedział mój biedny chłopiec samotny, w domu, w ukryciu, unikając ludzi. Siedział smutny, przygnębiony, pogrążony w bolesnej zadumie. „O czem myślisz, Antonio?“ — pytam go. „O Anicie, mój ojcze“ — odpowiada. Oszukiwał mnie: myślał o sobie, nie zaś o siostrze, myślał o tem, że nie wolno było naszej rodzinie podszywać się pod miano rodziny uczciwej, uchodzić za ludzi, podobnych do ludzi przeciętnych. To była tylko zabawa w szczęście, mrzonki o szczęściu... Po kilku dniach Antonio znikł, uciekł z domu — zbyt ciężkim był dla niego cios...

— Czy nic pan już od tego czasu nie słyszał o nim? — spytał Janez, przejęty do głębi duszy i wzruszony straszną spowiedzią Nikomedesa.

— Owszem, usłyszałem o nim po upływie czterech dni. W pobliżu Barcelony wyłowili rybacy jego trupa; siny był, okropny, nabrzmiały!... Dalszego ciągu pan się domyśli łatwo: matka po kilku miesiącach odeszła do dzieci — wzywały ją przecie do siebie. A ja, jak skamieniały, pozostałem sam jeden, sam na cały świat... Próbowałem znaleźć ukojenie na dnie kieliszka, myślałem, że się rozpiję i będzie mi dobrze. I ta pociecha nie była mi daną: ilekroć odurzałem się alkoholem, zjawiali się **oni**, jak stado kruków, szarpali mnie, dziobali, dusili. Nie mam jednak do nich żalu. Nieszczęśni! Na widok ich straszliwie pokurczonych postaci łzy stają mi w oczach. Nie, nie oni są sprawcami mojej tragedyi. Gdyby wszyscy ci nieznani mi z nazwiska, wszyscy, którzy stanowią o tak zwanej opinii publicznej, ci, co mnie pozbawili rodziny, czci, spokoju, szczęścia, gdyby cały ten współczesny fałszywy ustrój społeczny jedną miał szyję, i gdyby mi pozwolono z nim się załatwić, o!... z jakąż rozkoszą zadzieżgnąłbym pętlę dokoła tej potwornej, bezimiennej, wielogłowej szyi!!...

Nikomedes zerwał się porywczo, krzyczał głośno, zaciskając pięści, wykonując ruch, jakby ściągał pętlę niewidzialną. Nie był to już dawny pulchny, okrągły, dobroduszny i nieśmiały jegomość: w okrągłych jego oczach łyskały złowrogie zielone i czerwone ogniki, twarz nabrała dzikiego, krwiożerczego wyrazu, zdawał się być wzrostem o wiele wyższy. Dzika bestya, która drzemała w okrutnej, złej jego duszy, zbudziła się ze snu, rozerwała zasłonę uczucia ludzkiego, jaką była spętana.

W tej chwili ciszę więzienną przerwały dźwięki bezmyślnie monotonne, jękliwe. Donosiły się one z lochu. Płaczliwy głos skazańca mamrotał gdzieś w dole:

— Oj...cze... nasz... któryś... jest...

Rozwścieczony Nikomedes mierzył salę wielkimi krokami, aż drżała posadzka, służąca za sufit skazańcowi.

Po chwili stanął i począł wsłuchiwać się w jękliwe słowa modlitwy, płynące jakby z otchłani.

Wyszeptał:

— Jak zawodzi ten nieszczęsny! Nie podejrzewa nawet, że ja, kat, który ma go stracić jutro o świcie, jestem tu, nad jego głową!

Usiadł wyczerpany, zdyszany i długo milczał, pogrążony w ciężkiej zadumie. Wreszcie jakimś głosem wewnętrznym, płynącym leniwie, rzucił słowa, jakby do nikogo się nie odnoszące:

— Wiem, że jestem zły, strasznie zły człowiek, że zasługuję na nienawiść i pogardę. Nie jestem jak inni...

Tu urwał, przystanął i nagle wybuchnął:

— Ale jedno mnie do wściekłości doprowadza: brak logiki! Jeżeli to, co czynię, jest ohydnem, zbrodniczem, to czemuż nie skasują kary śmierci?! Niech ją społeczeństwo zniesie, niech nie mam nic do roboty, niech pod płotem, jak pies, z głodu zdechnę! Ale jeśli kara śmierci nieodzowną jest dla spokoju ludzi przeciętnie uczciwych i solidnych, to za cóż ja cierpię pogardę i nienawiść bliźnich, którym ten właśnie spokój zapewniam?! Prokurator, żądający gardła zbrodniarza, niczby bezmnie nie zrobił — bezemnie, ślepego wykonawcy rozkazu sądowego. Wszyscy my, sądownicy, jesteśmy trybami jednej wielkiej, potężnej machiny, zwanej „sprawiedliwość społeczna“, i wszyscy zasługujemy na jednakowy szacunek ze strony społeczeństwa... Zwłaszcza ja, który już od lat trzydziestu uczciwie i nienagannie sprawuję urząd...

A z dołu donosiły się wciąż jęki modlitwy:

— Boże... zlituj... się... nad... na...[illegible]...

Sp[illegible] S.

mi drzewami są proste ławeczki; ulica z jednej strony ma brukowany chodnik; na jednym jej końcu znajduje się mały cmentarz. Kiedyśmy wracali przez wieś, kobiety i dzieci stały w drzwiach lub wyglądały przez okna; były tam twarze białe, ale inny miały typ.

Dokoła wsi było mnóstwo sępów. Widzieliśmy też drzewa, na których siedziały szare bisy drzewne, a na innych znów drzewach dalej od rzeki w głąb kraju widać było kształty lśniąco białych czapel.

Rzeka rozszerzała się teraz tak, że miejscami podobna była do jeziora. Biegła w różnych kierunkach przez niezmierzoną błotnistą równinę, przerwaną przez niskie wzgórza. Nigdy nie widziałem tak wspaniałego zachodu słońca. Rzeka biegła ku płonącemu horyzontowi jak gościniec z płynnego złota; dalekie góry gorzały purpurowo wśród błot; pasy zieleni ciągnęły się wzdłuż brzegów, przed nami wisiała noc podzwrotnikowa, ciemna i głucha.

Jak się jada w Durazzo?

Z kultury albańskiej.

Pewien korespondent jednego z dzienników wiedeńskich opisuje swe życie w Albanii, w jej najlepszym, najbardziej **arystokratycznym hotelu**.

„Hotel" należy do trzech braci, z których najstarszy jest jednocześnie w Durazzo adwokatem i prezesem sądu. Ma wykształcenie niemieckiego parobka z dworu, wygląda jak bandyta ze Sycylii, naturalnie nieumyty i nieuczesany. Dwaj bracia pana prezydenta stoją na jeszcze bardziej niskim szczeblu kultury — swe koszule bez kołnierzyków noszą od pół roku niewyprane; buty składają się ze samych dziur, a najgorszym jest ten fatalny, iście albański odór z ust, który czuję, gdy hotelarz-kelner usługuje mi przy stole. Od trzech tygodni proszę o czystą serwetkę, lecz napróżno, gdyż bielizna stołowa, kupiona przed miesiącem, jest niewyprana do dziś dnia. Wkońcu wczoraj dano mi wreszcie — zamiast serwetki ręcznik...

Z potraw podają na obiad i kolacyę smażoną baraninę, ryż i makaron; od czasu do czasu twardą kurę. Niema sadła i masła, więc wszystko się robi **na cuchnącym łoju**. Nóż, widelec i łyżka są tak brudne, że codzień przed obiadem w ciągu kwadransa muszę pracować nad myciem i czyszczeniem tychże.

Płacę po 10 franków za dobę (za pokój), ale buty muszę sam sobie czyścić. Mineralna woda jest tak drogą, że chyba baron Rotszyld mógłby sobie na nią pozwolić. Zaś woda zwykła pełną jest zarazków malarynych; połowa mieszkańców Durazza choruje na febrę, od maja poczynając.

Podobno za dwa tygodnie w Durazzo ma powstać hotel europejski... Czy będą tam jednak czyste serwetki i talerze — niewiadomo...

Jak podróżują miliarderzy?

Jedzie sobie z mężem p. Stocker, córka milionera, „szczęśliwca" Jacka Baldwina, któremu się udały wszystkie przedsiębiorstwa, jakie w życiu podjął. To też córce dał w posagu samych klejnotów za 8 milionów koron, tak, że ją nazwano „damą brukowaną dyamentami".

Otóż ta dama odbywa podróż z mężem. Koszta podróży wyniosą „mało", tylko 10 milionów koron. Wyjadą osobnym pociągiem z miejsca zamieszkania do Nowego Jorku, gdzie oczekuje na nich olbrzymi parowiec „Imperator". Jazda statkiem będzie kosztowała 40 tysięcy koron. Po Europie będą jeździli osobnymi pociągami. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych udadzą się własnym jachtem „Kalifornią" przez kanał Panamski do San Francisco na wystawę panamską. Jacht ten ma być miejscem wspaniałych zabaw w ciągu trwania wystawy; zabawy będą kosztowały koło 4 milionów koron. Przepych urządzenia jachtu jest tak nadzwyczajny, że jacht cesarza Wilhelma „Hohenzollern" czyni w porównaniu z tamtym wrażenie ubogiej łodzi.

Tak wygląda podróż poślubna miliarderów.

Rozmaitości.

W Tyrolu jak w Saverne. W niedzielę przyszło w Bruneck (w Tyrolu) do następującego zajścia między cywilnymi a oficerem. W jednej z restauracyj zabawiało się towarzystwo z kilku mieszczan i urzędników, oraz kapitana Dittmanna z 36 p. p. Po zamknięciu restauracyi jeden z członków towarzystwa zaprosił wszystkich do winiarni swego ojca. Po pewnym czasie kapitan Dittmann chciał opuścić towarzystwo, które jednak nie chciało się na to zgodzić. Wówczas kapitan dobył szabli i groził nią towarzyszom, poczem opuścił winiarnię. Całe towarzystwo poszło za nim. Przed koszarami kapitan przywołał patrol, który otoczył całe towarzystwo i odprowadził na dziedziniec koszar. Kapitan oświadczył, że wszystkich aresztuje. Aresztowanych zaprowadzono na korytarz w gmachu koszarowym, gdzie znajdowali się żołnierze. Wejścia do koszar strzegło dwóch żołnierzy w pełnem uzbrojeniu. Kapitan w języku czeskim zwrócił się do żołnierzy i zachęcał ich do bicia cywilnych. Żołnierze zelżyli aresztowanych, rzucili się na nich i dotkliwie ich pobili i poranili. Zajście trwało przeszło półtorej godziny, poczem wypuszczono całe towarzystwo na wolność. Uwolnieni, wychodząc z koszar, zwrócili się do jednego z podoficerów z zapytaniem o nazwisko oficera służbowego. Podoficer w odpowiedzi zawołał na niego: „Hab acht!" i uderzył go w piersi.

Kapitan Dittmann na zarządzenie komendy dywizyi w Bozen odstawiony został do szpitala garnizonowego, gdzie poddany będzie badaniu przez psychiatrów.

Batalion niewieści. W kobietach amerykańskich obudziła się taka chęć rygoru wojskowego, iż utworzyły one batalion: wprawdzie pod względem liczebnym jeszcze nie dosięgnął on siły kompanii, lecz, jeśli przypływ kandydatek nie osłabnie, to można przewidywać powstanie całego pułku. Dowódczynią jest pani Hungerford-Milbana, która w „American Magazine" tłomaczy, iż ten pułk nie będzie miał nic wspólnego z ruchem sufrażystycznym. Wojskowa organizacya niewiast zamierza służyć celom wychowawczym; chce rozwijać w kobietach pewne rysy charakteru. Rozumie się, że dowódczyni marzy o tem, iż z czasem kobiety staną z bronią w dłoni obok swoich mężów i synów, ale jest to cel dalszy. Na razie raz na tydzień, w każdą sobotę po południu, ćwiczą się pod kierunkiem sierżantów i podoficerów armii czynnej i odbywają marsze. „Gdy udowodnimy — mówi pani Hungerford-Milbana — iż umiemy być posłuszne i zdolne do ćwiczeń, wówczas wszystkie drogi staną przed nami otworem. Pragnę rozwinąć w kobietach pewne męskie rysy charakteru, ale nie zacierając pewnych właściwości kobiecych. I mężczyźni miewają zalety, które potrzebne są kobietom: Są oni gruntowni, „potrafią skoncentrować wzrok na określonem zadaniu, dopóki nie jest ono wykonane, gdy tymczasem kobiety jednocześnie rozglądają się na wszystkie strony. Mężczyźni potrafią przyznać się do popełnienia błędu, kobiety — nigdy. Mężczyźni są wspaniałomyślniejsi, zdolni zapominać urazę, przebaczać, gdy tymczasem kobiety są zawzięte. Dlatego też mniemam, że kobiety będą wojowniczkami okrutnemi i bezwzględnemi. Dzięki ćwiczeniom wojskowym, kobieta nauczy się milczeć, działać i podporządkowywać".

Nowy skandal policyjny. Z Franfurtu nad Menem donoszą: Dyrekcya policyi zawiesiła w urzędzie komisarza kryminalnego Schulza, który był kierownikiem tak zwanej policyi obyczajowej. Przyczyn tego zarządzenia policya nie podaje. Frankfurcka socyalistyczna „Volksstimme" donosi natomiast, że zawieszony w urzędzie komisarz oraz inni urzędnicy policyjni utrzymywali zbyt przyjazne stosunki z właścicielkami domów rozpusty we Frankfurcie. Już w sierpniu ubiegłego roku małe pisemko frankfurckie „Freigeist" zarzucało policyi frankfurckiej łapownictwo, ale czuła zazwyczaj na takie zarzuty policya otoczyła się milczeniem i nie reagowała na ciężkie zarzuty. Tymczasem nadeszło doniesienie do prokuratoryi. Sprawę wziął w ręce sędzia śledczy. Przesłuchy ciężko zawiadowczych się prostytucyą miały ujawnić skandaliczne wprost stosunki. Komisarz Schmidt brał od właścicielek domów nierządu nietylko podarki w gotówce, ale te jego przyjaciółki odpłacały mu się za przyjaźń także darowanemi futrami i biżuteryami. Koledzy Schmidta bywali nieraz niepłacącymi gośćmi w domach rozpusty.

Nowy przyczynek do wzorowych stosunków w państwie „ładu i bojaźni Bożej".

Katastrofy lotnicze. Dzień 1 kwietnia był dniem nieszczęść dla lotników. W Reims, we Francyi, zginął sławny lotnik francuski, Emil Vedrines. Chciał on dokonać wzlotu wzorem karkołomnych sztuk Pegouda, ale motor się zepsuł i aparat spadł, wbijając się w ziemię i zabijając lotnika. W pół godziny potem na tem samem polu wzlotów trąba powietrzna rzuciła na słup aparat, rozpoczynający lot. Zapaliła się benzyna i wskutek eksplozyi pożar ogarnął cały aparat. Nim przyszła pomoc, lotnik Festulat z pasażerem spalili się.

W Medyolanie spadł lotnik wojskowy Griffa z wysokości 400 metrów wskutek zepsucia się motoru. Zginął na miejscu.

W Wiener-Neustadt odbywał lotnik wojskowy, nadporucznik Csatta próby lądowania. Wskutek zepsucia się motoru, aparat uderzył o ziemię i rozbił się w drzazgi, lotnik wyszedł cało.

Wystąpienia z kościoła katolickiego. Jezuita Krose w najnowszym tomie rocznika kościelnego dla katolickich Niemiec pisze, że od 1905 do 1910 r. liczba bezwyznaniowych w Bawaryi wzmogła się o 5000 osób. Badeńskie ministeryum oświaty donosi, że w 1912 roku w Badenii 939 katolików i 889 ewangelików wystąpiło z kościoła, w 1913 roku wystąpiło 803 katolików i 769 ewangelików. „Kölnische Volkszeitung przyznaje, że w Berlinie liczba katolików występujących z kościoła, jest bardzo wielką.

Człowiek w psiej budce. W tych dniach do nachiczewańskiego zarządu mieszczańskiego zwróciła się niejaka Batalijewa z prośbą o zapomogę dla swego chorego syna. Zarząd wydelegował dwóch mieszczan dla sprawdzenia, czy B. istotnie jest ubogą. Batalijewowej nie było w domu. Delegaci zwrócili się przeto do właścicielki domu. Ta ostatnia zaprowadziła ich do starannie zamkniętej psiej budki w podwórzu. Z budki rozległ się jakiś gruby ryk. Gdy budkę odemknięto — zdziwieni delegaci ujrzeli leżącego na zgnitej słomie mężczyznę lat 30—35, okrytego gnojącymi się ranami. Obok stała miska z wodą i leżały kawałki chleba. Próby nawiązania rozmowy z nieszczęśliwym okazały się bezskuteczne. Batalijew tylko ryczał żałośnie, wskazując na swe rany. Oddawna odzwyczaił się mówić. Zapytani sąsiedzi odpowiedzieli, że Batalijew cierpi na epilepsyę i „mieszka" w psiej budce i zimą i latem. Matka jego, kobieta uboga, jest kucharką u swego rodzonego brata, bogatego kupca, Agrenki, który nie pozwala jej mieć przy sobie chorego syna. Nie posiadając środków dla leczenia chorego Batalijewowa, ulokowała go w psiej budce... O człowieku w psiej budce poinformowano policyę i prokuratora.

* **Komplety taneczne** w Związku stow. robotniczych (ul. Dunajewskiego 5, II. p.) odbywają się w każdą niedzielę. Początek o godz. 3 po poł.

L. 2311/14.

Zarząd Powiatowej Kasy chorych w Drohobyczu rozpisuje niniejszem

KONKURS

na posadę

buchaltera i korespondenta

WARUNKI:

Kandydat ma przedłożyć dowody:

1. Dokładnej znajomości zasad podwójnej buchalteryi i korespondencyi w języku polskim, w szczególności świadectwa z odbytych studyów fachowych względnie egzaminu.
2. Odbytej praktyki przynajmniej 3-letniej na stanowisku samodzielnego buchaltera i korespondenta.
3. Że nie przekroczył 40 roku życia.

Do posady tej przywiązaną jest płaca początkowa 2760 kor. rocznie z prawem do awansu automatycznego po 120 kor. co roku do maksymalnej płacy 3000 kor. rocznie, dodatek na mieszkanie w wysokości dwumiesięcznej płacy oraz prawo do 5-ciu dodatków trzechleci po 10% od płacy w razie stabilizacyi. Nadto Kasa pokrywa w całości opłaty na ubezpieczenie emerytalne, na ubezpieczenie na wypadek choroby oraz podatek osobisto-dochodowy.

Inne prawa i obowiązki unormowane są pragmatyką służbową, obowiązującą wszystkich funkcyonaryuszów Kasy.

Posada nadaną zostanie prowizorycznie po odbyciu 3 miesięcznej praktyki próbnej. Po roku (2 latach) służby nastąpić może stabilizacya.

Podania odpowiednio udokumentowane wnosić należy do dnia 20 kwietnia b. r. włącznie pod adresem: Józef Oktawiec, przewodniczący Zarządu Powiatowej Kasy dla chorych w Drohobyczu.

Nieuwzględnione podania pozostaną bez odpowiedzi.

Drohobycz, dnia 28 marca 1914 r.

Przewodniczący Zarządu

Józef Oktawiec m. p.

L. 40135/914
Bb.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanału miejskiego na drodze do Prądnika białego od podjazdu kolei północnej w km. 410.624 do budynków sanitarnych odbędzie się w Budownictwie m. Oddział B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych w dniu 17 kwietnia 1914 roku o godzinie 12-tej w południe. Wadyum wynosi 5 proc. od sumy oferowanej.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 31 marca 1914 r.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Leo.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków**, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).